

Jan Rokita: Gotycka katedra i koszary

Ludolfingowie wyznaczają prawdziwy początek politycznej Europy. Sławetna „Europa karolińska” – to bardziej zachodnioeuropejski kawałek niegdysiejszego Rzymu, aniżeli nowy polityczny kontynent. To dopiero cesarstwo Ludolfingów wyłania się z terytoriów położonych poza dawnym rzymskim „limes”, z całkiem nowego centrum – pisał Jan Rokita w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ludolfingowie. Niemieckie źródła politycznej jedności Europy”.

Jeden z najbardziej poczesnych teologiczno-politycznych ustępów „Boskiej Komedii” jest w istocie wielką apoteozą niemieckiego uniwersalizmu. W XXX pieśni „Raju” Beatrycze doprowadza Dantego aż do samego Empireum, gdzie świetlisty orszak aniołów i świętych tworzy niebiańską różę, otaczającą Królową Niebios. We wnętrzu owej róży poeta dostrzega puste krzesło i koronę. Beatrycze tak oto wyjaśnia mu tajemnicę owego miejsca (tłum. A. Kuciak):

Tak już są ławy tutaj wypełnione
że na niewielu więcej się tu czeka.
A na tym tronie pustym, gdzie koronę
sam Bóg zawiesił, jako na wieczerzę
wieczną za życia duchy zaproszone,
wielka Henryka siądzie dusza, wierzę,
co prędzej przyjdzie, zanim go ta jędza
nasza Italia, przyjąć zechce szczerze.

Ów Henryk, na którego czeka aż takie miejsce i korona, przygotowane przez „samego Boga” – to (jak każdy wie) niemiecki król i cesarz Henryk VII Luksemburski. Ten, który w niejasnych okolicznościach umiera podczas oblężenia zbuntowanej przeciw Niemcowi gwelfickiej Florencji, wołającej polityczne zwierzchnictwo Kościoła i papieża Klemensa V, rodem z francuskiej Akwitanii. Żeby nie było wątpliwości: w „Komedii” na Klemensa czekają męczarnie w ponurej „dziurze papieży” w ósmym kręgu piekielnym. Rozpacz Dantego z powodu klęski jeszcze jednej próby wskrzeszenia jedności Europy przez niemieckiego władcę jest tym większa, że do tej klęski walnie przyczynia się jego ojczyzna – Florencja. Gwoli czytelności ówczesnych XIV-wiecznych sojuszków i układów sił, z polskiej perspektywy warto przypomnieć, iż ów Henryk – to rodzic i polityczny patron czeskiego króla Jana, z racji uniwersalistycznych skłonności Luksemburgów dwukrotnie oblegającego Kraków i oddającego Krzyżakom Pomorze Gdańskie, no i generalnie będącego zmorą obu ostatnich monarchów piastowskich.

Skąd u Dantego taka apoteoza niemieckiego władcy, który siłą próbuje złamać opór ojczystego miasta poety? A zarazem aż taka polityczna wrogość wobec przeciwstawiającego mu się francuskiego papieża? Jestem pewien, że bez jasnej odpowiedzi na to pytanie nie sposób rzetelnie uchwycić pewnej najbardziej pierwotnej dwuznaczności, jaka od wieków towarzyszy idei politycznej jedności Europy. I to bynajmniej nie tylko w czasach Dantego i Luksemburgów, ale w zasadzie w ciągu całych europejskich dziejów, od Ludolfingów, aż po kanclerza Scholza. Dante jest Florentyńczykiem, ale święcie wierzącym, iż dla Europy nie ma lepszej drogi, niżli dążenie do politycznej jedności. Alternatywą jest bowiem albo „włoskie piekło”, w którym każde książątko, wedle reguł skodyfikowanych dwa wieki później przez innego Florentyńczyka, siłą i sprytem wyrąbuje sobie swoje własne państewko. Albo papieska

teokracja, groźna dla wolności, ale także niszcząca dla wieczystego posłannictwa Świętego Kościoła. A skoro przeznaczeniem Europy jest jedność, to jedynym wykonawcą owego przeznaczenia może być władca niemiecki. Bo Europa, odkąd pojawiła się w historii jako organizm polityczny, nie znała, nadal nie zna i chyba znać już nie będzie innego rodzimego uniwersalizmu, aniżeli uniwersalizm niemiecki.

*U stóp gór Harzu przychodzi
na świat i kończy ziemski
żywot cesarz Otton I, a
przekraczająca Łabę Europa,
którą zaczyna tworzyć,
oddycha po raz pierwszy
„dwoma płucami”*

To dlatego właśnie Ludolfingowie wyznaczają prawdziwy początek politycznej Europy. Oczywiście, za akt założycielski Europy zwykło się uważać koronację cesarską wielkiego króla

Franków – Karola. Ale są co najmniej trzy niebłahe powody, aby tamten akt traktować bardziej jako symbol, do którego lubi się w Europie Zachodniej odwoływać aż do dziś dnia (zwłaszcza we Francji), aniżeli faktyczny dziejowy przełom. Powód pierwszy – to geografia. Sławetna „Europa karolińska” – to bardziej zachodnioeuropejski kawałek niegdysiejszego Rzymu, aniżeli nowy polityczny kontynent. To dopiero cesarstwo Ludolfingów wyłania się z terytoriów położonych poza dawnym rzymskim „limes”, z całkiem nowego centrum, jakim staje się Saksonia. Tutaj, u stóp gór Harzu przychodzi na świat i kończy ziemski żywot cesarz Otton I, a przekraczająca Łabę Europa, którą zaczyna tworzyć, oddycha po raz pierwszy „dwoma płucami”. Dlatego właśnie gnieźnieńska mowa Jana Pawła II z 1979 roku, uznawana za polityczny program tamtego pontyfikatu, jest w istocie hołdem oddanym Ludolfingom. Powód drugi – to ciągłość. Karol Wielki – to polityczny

incydent, po którym następuje załamanie i chwila „ciemnych wieków”, które są aż tak ciemne, że nawet nad rzymskim Kościołem faktyczną władzę raz jedyny zdobywa zdeprawowana kobieta. Tymczasem od koronacji 962 roku, aż do dziś dnia, trwa już nieprzerwana historia zmagania o polityczną jedność Europy, których siła bądź słabość zależy nie od czego innego, jak od aktualnej dziejowej kondycji niemieckiego uniwersalizmu.

I to właśnie jest trzecia polityczna nowość korony cesarskiej Ludolfingów, tak doniosła, że stanowi w istocie akt fundacji politycznej Europy. Właśnie wtedy bowiem objawia się po raz pierwszy ów – tak oczywisty cztery wieki później dla Dantego – organiczny, a jak się ma okazać w ciągu dalszych stuleci – niezniszczalny związek pomiędzy europejskim uniwersalizmem i niemiecką politycznością. Constantin Frantz, pruski dyplomata i intelektualista z XIX wieku, a zarazem bodaj unikalny w ówczesnym Cesarstwie Niemieckim nieprzejednany krytyk polityki Bismarcka, powie, że: „federalizm jest z istoty swej zasadą niemiecką”, zaś kilkadziesiąt lat później Tomasz Mann stworzy słynną formułę, iż: „ponad-niemiecki oznacza nade wszystko niemiecki”. Federalista Frantz bolał nad zniszczeniem przez Bismarcka Związku Niemieckiego i złamaniem potęgi habsburskich Austro-Węgier, albowiem te dwa polityczne organizmy uważał za XIX-wieczne wcielenie niemieckiego uniwersalizmu, wywodzonego od Ludolfingów. Za zbrodnię przeciw „idei niemieckiej” uważał Kulturkampf, obracający się przeciw katolicyzmowi i polskości, gdyż w Polsce widział „bastion przeciw Rosji”. „Czyż nie powinniśmy dziękować Bogu (pisał w okresie represji po powstaniu styczniowym), że istnieje jeszcze naród słowiański, który mimo szubienic i Syberii, twardo oparł się pokusie panslawizmu – tego płaszcza, w który owijają się rosyjskość!”

Rzecz bowiem w tym, że choć nie ma innego, aniżeli niemiecki, politycznie doniosłego uniwersalizmu europejskiego, to istnieją jednak dwa niemieckie uniwersalizmy. Ten ludolfiński zrodził się u podnóża gór Harzu, opiewanych potem w genialnym wierszu i rapsodii przez Goethego i Brahmsa, a więc w samym środku Europy. To ciekawe, że bez względu na epokę, od średniowiecza, aż po współczesność, uważany był za zachowawczy, staroświecki i pozostający w sceptycznej zwłoce wobec dążeń nowoczesności. Nastawiony na ocalanie świata takim, jaki został zastany, oraz nie traktujący władzy jako „udzielającej się siły” (jak ów fenomen nazwie Ernst Kantorowicz w biografii cesarza Fryderyka II), której politycznym sensem miałyby być nigdy nie kończąca się batalia modernizacyjna, a w konsekwencji nieustanne rozprawianie się z wrogami tego, co akurat uznane zostało za nowoczesne i postępowe. Znakami charakterystycznymi owego saksońskiego uniwersalizmu są: decentralizacja, najprzeróżniejsze formy grupowej autonomii, dyspersja władzy, a przede wszystkim wysiłek ochrony pokoju i sprawiedliwości, traktowany jako najgłębsza misja rządu. Współczesny obserwator nie może tu nie zauważyć odległego podobieństwa do ostrożnego i pasywnego stylu, w jakim przez wiele lat nadzorowała europejską politykę niemiecka kanclerz Merkel.

Drugi niemiecki uniwersalizm czerpie swe geograficzne źródła z południa Europy, zwłaszcza z Sycylii, naznaczonej w wiekach średnich silnym wpływem Wschodu – bizantyńskiego i arabskiego. Historyczną kontradycją Ottona I stanie się więc Fryderyk II – potomek Szwabów i Normanów, zafascynowany Orientem despotyczny władca Sycylii, którego ambicją stała się „sycylianizacja” całego cesarstwa, choć wówczas udało się to tak naprawdę tylko w Burgundii, Tyrolu... no i na dzisiejszych Mazurach. Marzący o nadczłowieku Nietzsche nie bez racji

*W politycznej historii Europy
Fryderyk jest praojcem
nowożytnego
scentralizowanego państwa,
zarządzanego przez
wszechwładną biurokrację na
modłę bizantyńską*

uznał Fryderyka,
przez Kościół
wyklętego i
uważanego za
Antychrysta, za
„jednego ze swych
najbliższych
krewnych”. Bowiem
w niemieckiej
legendzie Fryderyk
symbolizuje „tajne
Niemcy” – „piękne,

straszne i majestatyczne” (to epitety z biografii Kantorowicza), których uniwersalistyczne panowanie któregoś dnia powinno wrócić; dlatego jego porfirowy sarkofag na lwich łapach w palermitańskiej katedrze, jest do dziś dnia obiektem dyskretnego niemieckiego kultu. Z kolei w politycznej historii Europy Fryderyk jest praojcem nowożytnego scentralizowanego państwa, zarządzanego przez wszechwładną biurokrację na modłę bizantyńską, ale zarazem sprzymierzonego z postępowymi uczonymi, filozofami, alchemikami, produkującymi na użytek władzy idee, za pomocą których ta – jako „udzielająca się siła” przemienia nie tylko politykę, świat, ale i samego człowieka. Ta południowa wersja niemieckiego uniwersalizmu ma – jak widać – integracyjne plany znacznie bardziej ambitne, niżli ochronienie pokoju i sprawiedliwości w Europie. Dlatego jej narzędziem zawsze jest jakaś, akurat historycznie aktualna, paneuropejska postępową ideologia.

Nietrudno prześledzić w tysiącletnich dziejach Niemiec i Europy, jak te dwa niemieckie uniwersalizmy mieszały się ze sobą w rozmaitych proporcjach, a od czasu do czasu jeden z nich wybijał się na czoło historii, przemożnie wpływając na losy bodaj wszystkich narodów

europczyjskich. Bliżsi ludolfinizmu byli raczej pierwsi Hohenstaufowie, kupcy hanzeatyccy, Luksemburgowie, Habsburgowie, w końcu niemieccy chadecy. Spuściznę fryderycjańską udoskonalili Krzyżacy, Hohenzollernowie, Bismarck i rewolucyjni komuniści. Ale pewną skłonność do niej wykazywali zarówno nacjonal-liberałowie (w jakiś sposób odpowiedzialni ideowo za I wojnę światową), jak i charakterystyczni dla niemieckiego klimatu kulturowego „voelkistowscy” fascynaci natury, słońca, rasy i folkloru, oraz wszelkich odmian socjaliści. Bez dwóch zdań, obie wielkie tradycje zawsze ożywiała ambicja uniwersalistycznego przekroczenia tego co niemieckie, dla osiągnięcia paneuropejskich celów. Jednak Constantin Frantz, głęboko przekonany, że fryderycjanzm jest w istocie zdradą misji niemieckiego uniwersalizmu, jest autorem metafory, wedle której te dwa nurty niemieckiej tradycji politycznej mają się do siebie tak, jak koszarzy do katedry gotyckiej. Słabością tej przemawiającej do wyobraźni metafory jest to, iż przecenia ona „koszarowy”, czyli militarystyczny aspekt południowego uniwersalizmu, kosztem ważniejszej dla uchwycenia jego natury fascynacji ideologią, postępcem, modernizacją i technologią władzy.

*Nie mamy w polskiej kulturze
odpowiednika Dantego,
rozpaczającego nad porażką
niemieckiego władcy w Italii;
mamy za to Mickiewicza –
głoszącego na połę religijny,
neopogański kult pokonanego
cesarza Francuzów*

Polska ma odwieczny kłopot nie tylko z niemieckimi „koszarami” (co oczywiste), ale także z niemiecką „gotycką katedrą”. Paradoksalnie, ten drugi ludolfiński kłopot jest może nawet z politycznej

perspektywy znacznie bardziej poważny. Nie mamy w polskiej kulturze odpowiednika Dantego, rozpaczającego nad porażką niemieckiego władcy w Italii; mamy za to Mickiewicza – głoszącego (m.in. w wykładach w *College de France*) na poły religijny, neopogański kult pokonanego cesarza Francuzów. Mamy też dwie XX-wieczne powieści historyczne, napisane przez Iwaszkiewicza i Parnickiego, niemal dokładnie w taki sam sposób mitologizujące polską odpowiedź na ludolfiński model niemieckiego uniwersalizmu. W obu przypadkach jest to odpowiedź negatywna: Polska aby istnieć, musi stać się historyczną kłodą, rzuconą pod nogi niemieckiego uniwersalizmu. Tak jak Francja, przez wieki gotowa zrobić wszystko, podporządkować sobie papieżstwo, albo nawet sprzymierzyć się z islamem, byle tylko uniemożliwić jakiemuś Hohenstaufowi albo Habsburgowi doprowadzenie do końca politycznej integracji Europy. W realnej historii, a nie w mitologizujących ją powieściach, najwyraźniej widać to swoiste „eurosceptyczne” (jakbyśmy dziś rzekli) nieformalne przymierze w XVI wieku, kiedy to dwa strzegące swej suwerenności mocarstwa – Francja Walezjuszków, ku zadowoleniu i politycznemu interesowi będącej u szczytu swej potęgi Zygmuntowskiej Polski – paraliżują bliski celu plan politycznej konsolidacji już nie tylko europejskiego, ale globalnego katolickiego imperium Karola V Habsburga. Plan, który w końcu dobija ekspansja reformacji i abdykacja zmęczonego polityką wybitnego cesarza. Pięć wieków później arcybiskup Monachium i przyszły papież opublikuje polityczny esej, w którym to „zrywającego z wielkością” Karola przedstawi, jako ucieleśnienie chrześcijańskiego wzoru polityka.

Ale w dziejach polskiej polityki obecna jest zarazem silna „świadomość dantejska”: ta, że europejską jedność można tworzyć jedynie w politycznym sojuszu z niemieckim uniwersalizmem. Powtórzmy to wyraźnie: od czasu Dantego nic się w tej materii w Europie nie

zmieniło. Nie ma ani cienia dziejowego przypadku w fakcie, iż w czasach nowoczesnych niemal wszyscy polscy politycy i twórcy myśli politycznej, mający większą czy mniejszą skłonność ku uniwersalizmowi, w swoich kluczowych wyborach geopolitycznych szukali politycznych powiązań z Niemcami. Tak było z krakowskimi Stańczykami – Dunajewskim i Bobrzyńskim, tak było z samym Piłsudskim i całym obozem sanacji, tak było ze Studnickim, z „Buntem Młodych” i Adolfem Bocheńskim, tak również było z Józefem Mackiewiczem i jego osobistym wrogiem – Nowakiem Jeziorańskim. Tak w końcu było z wielkim obozem „Solidarności”, który przewidując polski akces do zjednoczonej Europy, zaczął swoją europejską politykę od poparcia dla nieoczywistego bynajmniej w tamtym czasie postulatu zjednoczenia Niemiec. I *à rebours*: polscy narodowcy z Dmowskim na czele zawsze lokowali swoje nadzieje w ścisłej, antyniemieckiej i „eurosceptycznej” więzi z Francją. Tu właśnie tkwi owa pierwotna, „dantejska” dwuznaczność, jaka od epoki Ludolfingów, aż po dziś dzień, towarzyszy idei politycznej jedności Europy: od tysiąca lat jest to idea raz na zawsze sprzężona z misją niemieckiej polityczności. Aktualnie, tę historyczną dwuznaczność udobitnia jeszcze oczywiste osłabienie ludolfingowskiego uniwersalizmu po utracie władzy przez niemieckich chadeków, jak i polski kłopot z najnowszą wersją szerzonej dziś (nie tylko przez Niemców) paneuropejskiej postępowej ideologii. Ale to już jest kwestia najzupełniej bieżącej polityki.

Jan Rokita

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego